Nr 30.

Do Nru 74 Gazety Korresp: Warsz: i Zagr: 1819.

ROZMAITOŚCI.

I
ZUMA
albo wynalezienie Chiny.

(Dalszy ciąg)

Natychmiast się rozszedł odglos w pałacu i w mieście, że *Zuma* chciała otruć Wice-Królowę. Tegoż samego wieczora zaprowadzoną ią do więzienia. *Mirwan* dowiedziawszy się o tak okropnem zdarzeniu, łatwo domyślił się o całym postępku *Zumy*, — ale nie mogąc iéy usprawiedliwić prosił o pozwolenie dzielenia z nią niewoli, — co mu tém więcéy iż i na niego podało podeyrzenie, — odmówionem nie było.

Nazaiutrz zebrała się rada dla badania i osądzenia *Mirwana* i *Zumy*. Otworzono drzwi od sali i oznaymiono Indyanom, iż wolne im było wniyście. Przyprowadzono potém tych nieszczęśliwych okutych w kaydany. Sędziowie już byli zgromadzeni, — badania się rozpoczęły.

Zuma nie mogła zaprzeczyć, czemu Wice-Król i Beatrix byli przytomni. Zapytano ią od kogo, dostała proszek. Dostała odemnie, odpowiedział *Mirwan*. *Zuma* temu się sprzeciwiła oświadczaiąc, iż mąż iéy nieświadomy był całkiem iéy zamiarów. — I iakież miałaś zamiary? zapytano się iéy, — Ja nie chciałem otruć Hrabinéy. — Dla czegoż wsypałaś proszek .... Czy myślałaś nim ią uratować. — Nie, nie... drżącym odpowiedziała głosem. — A więc to była trucizna?.. wszakże to sama przyznaiesz. — Naprożne wasze badania, ia nic wyiawić nie mogę.

Sędziowie którzy od Hrabiego odebrali rozkaz zakazuiący wprzypadku upornego milczenia użycia tortur, kazali ią z mężem odprowadzić do więzienia. Przed sąd powolany lekarz oświadczył, iż gdy nayskutecznieysze lekarstwa Hrabinie pomódz nie mogą i słabości iéy towarzyszą nieznane mu symptomata, słusznie można wnosić, iż *Zuma* musiała poprzednio iakową zwolna trawiącą podać truciznę. Utwierdzeni w zdaniu swoiém zeznaniem lekarza Sędziowie, chcąc sprawiedliwą na tak wielki występek wymierzyć karę, wydali wyrok wskazuiący na publiczne spalenie tegoż samego ieszcze południa tych dwóch nieszczęśliwych małżonków. Przywołano ich potém do sali dla odczytania wyroku. *Mirwan* słuchał go bez trwogi. Zalana łzami *Zuma* do nóg mu się rzuciwszy, „*Zgubiłam cię*, rzekła, *i to mnie iedynie boli*, — *przebacz mi nieszczęśliwéy*.“ *Powstań*, — zawołał Mirwan, *i nieoskarzaymy o barbarzyństwo iak tylko naszych Sędziów!* — *Tyrani którzy na nas wydali ten wyrok uwalniaią nas zarazem od nienawisnego iarzma*, — *za kilka godzin nie będziemy iuż ich niewolnikami!*“ Słowa te porn-

szyły serca wszystkich zebranych tam Indyan, — bądź spokoynym, odezwali się, — syn twóy tak będzie nam drogim, iak miła nam na zawsze twa pamięć.

Godzina była dziewiąta zrana, — wydano iuż rozkazy do przygotowania stosu.

Hrabina istotnie była bliską zgonu, — lekarz oznaymił Wice-Królowi że niemasz iuż żadney nadziei, i niepodobieństwem iest, ażeby znieść ieszcze zdołała trzy paroxyzmy frebry, i że naydłużey sześć albo siedm dni żyć może.

Wice-Król niechciał bydź przytomnym spaleniu, wyiechał do wieyskiego pałacu oddalonego o pół mili od miasta w zamiarze nie wrócenia iak w nocy.

Nieszczęśliwy *Ximeo* naprożno przemyśliwał w sposobach ratowania swych dzieci. Wkrótce wydano proklamacyą wzywaiącą wszystkich Indyan w *Lima* do znaydowania się na mieyscu w czasie exekucyi. Przybyli oni bez broni, podwoione Hiszpańskie straże uszykowały się w około stosu, a prócz tego, dwustu żołnierzy miało delikwentów prowadzić.

W czasie, kiedy okoliczność ta zaymowała wszystkich umysły, Hrabina niewiedząc o niczém leżała ciągle w łóżku coraz więcéy cierpiąca i słabsza. Od godziny szóstéy zrana wszyscy znayduiący się w zamku byli w ruchu, — niespokoyność i pomięszanie iakoweś malowało się na ich twarzach. Nieuszło to uwagi hrabiney, — pytała się, a niemogąc się dowiedzieć od *Beatrix*, rozkazała wyiawić wszystko iednéy z swoich służebnic. Równie zdziwiona iak przcięta okropnością dowiedziawszy się całey téy taiemnicy, *Wielki Boże*, zawołała, *Ty wesprzyy teraz me chęci!* i natychmiast rozkazała się zanieść na mieysce exekucyi. Wybiła dwunasta. W téy samey chwili *Mirwan* i *Zuma* wychodzili z więzienia. *Zuma* zaledwie na nogach utrzymać się mogła, — niezmierny tłum ludu napełnił wszystkie ulice.

Nakoniec załośna trąba oznaymiła o przybliżaniu się nieszczęśliwych, — rozniecono na stosie ogień. Na ten widok *Zuma* zadrzała, — nie pamiętaiuż ona ani o małżonku ani o synu, nie widzi przed sobą iak rychłą śmierć, — śmierć nayokropnieyszą i naystraszliwszą. Siły zaczynaią ią opuszczać, chwieie się na swych nogach, śmiertelna bladość twarzy iey okrywa. Patrzał na to wszystko z niewruszonym sercem *Mirwan*: *Zumo*, rzekł do niey „ śmierć nasza nie będzie tak „ straszliwą iak się nam wydaie, — spoy„ rzyy na te bałwany dymu, one nas w chwi„ li uduszą. Ah, zawołała *Zuma*, — ia nic nie widzę, iak płomienie, iak ogień! . . . . Tym czasem się zbliżali. Iuż było widać Indyanów pomięszanych i wybladłych zgromadzonych około stosu, — każdy na znak żałoby trzymał w ręku gałązkę cyprysowę, straże Hiszpańskie ich otaczały. W chwili odgłos iakiś dał się zdala słyszeć, postrzegaią pędem bieżącego ieźdca, . . . Zatrzymaycie się, zatrzymaycie; wołał on, — Wice-Królowa tu iedzie. Natychmiast wstrzymano się. — *Zuma* wznosi ręce, — błaga Niebios, ale zatrwożone iey serce przyiąć ieszcze nadziei nie może. Nakoniec przybywa Hrabina, — woysko przybliża się i otacza iey siedzenie, Indyanie zaś w pół-kolu naprzeciwko niey staią, — Wice-Królowa zdeymuie zasłonę i odkrywa twarz zbolałą i bladą, — „ Nie posiadam ia tego „ szczęśliwego prawa, odezwała się, prze„ baczania nieszczęśliwym, ale spodziewam „ się uzyskać tę łaskę u Wice-Króla. Tym„ czasem zabieram z sobą *Mirwana* i *Zumę*,

„ niechay z nich zrucą więzy i zagaszą ogień „ któryby nigdy rozniecony niebył gdybym „ o tym wszystkim wczesniey została uwia„ domioną. „

Na te słowa Indyanie rzucili gałązki cyprysowe, i głos się powszchny rozszedł. *Niech zyie Wice-Królowa!* *Ximeo* wybiega z tłumu, *Tak iest:* zawołał *ona żyć będzie!* *Zuma* padaiąc na kolana, *Boże wszechmocny* rzecze, *dokończ twoiego dzieła!* Hrabina kazała *Mirwanowi i Zumie* usiąść obok siebie y z niemi wracała do zamku, otoczona zewsząd ludem błogosławiącym iey łaskawość i dobroć. Przybywszy do zamku, przywołała ich do siebie, położyła się w łużku a im około siebie usiąść kazała. Poruszenie i zmiana powietrza iaką przed chwilą doświadczyła, tak ią osłabiły, iż sądziła że iuż ostatnia iey chwila nadchodzi. Podała iedną rękę *Mirwanowi* a drugą *Zumie* która uklękłszy oblewała ią łzami. *Beatrix* niemogąc znieść tak rozdzieraiącego widoku, żądała ażeby odprowadzono ich do pobocznego pokoiu i tam na nich baczne miano oko: — „ Nie nie... zawołała hrabina, „ ia za nich ręczę i od„ powiem przed naywyższym stwórcą, któ„ ry nas wszystkich sądzić będzie! .. Ah ... „ zostawcie ich tutay! oni mi ostatnie chwi„ le osłodzą! — Wielki Boże! rzekła *Beatrix* „ maszże się znaydować w ręku tych bar„ barzyńców którzy cię otruli. — O nayła„ skawsza Pani, zawołała na pół zpłaczem „ *Zuma*, ieżeli Nieba zawiodą moie ostatnie „ nadzieie, — okażę czyli nieszczęśliwa *Zuma* „ cię kochała! ... Nie, ia nie zdołam smier„ ci twey przeżyć! “ —

Na te słowa *Beatrix* zadrżała!. „O niego„ dziwa obłudo! „ rzekła.. “ Nie mów tego, — odpowiedziała Hrabina, — „ oni żałuią „ swego występku, — widzisz płynące im łzy „ z oczu. Ah *Zumo*, ty, którey anielska postać „ okazywała naytkliwsze serce!.. ty, — którą „ tak kochałem! . mogęż cię teraz zapomnieć? „ Przez was pozyskam wkrótce nieskończo„ ne szczęście, — przebaczam wam zupełnie! *Zuma* odchodząc od siebie byłaby iuż może wydała tę okropną taiemnicę, ale *Mirwan*, rzekł do niey; „ *Zumo*! zachowuymy „ ciągle milczenie. Zaufaymy Bogu którego „ ta szlachetna niewiasta wzywa, — on wyba„ wi iey dni tak drogie, i my będziemy unie„ winnieni. “ Słowa te powiedziane były z tą prostotą i szlachetnością, że wszyscy nie wiedzieli co o tém sądzić; — Hrabina badała ieszcze *Mirwana* ale na próżno.

(Dokończenie w następuiącym Nrze)

II.

Wyprawa pod Wiedeń.

(Czytała niedawno publiczność opis wyprawy Wiedeńskiey. Literacki Tygodnik Niemiecki umieścił znowu w tey mierze, artykuł, który tak z powodu krótkości, iako i dla tego że wszelkie zagraniczne pisma ściągaiące się do narodowości, powszechnie są interesowne, — czytaiącey publiczności udzielamy.

„ Gdy Turcy Wiedeń oblegli, i wszystkie zewnętrzne warownie opanowali, polskie zaś woyska posiłkowe ieszcze się nie niezbliżały, napisał Cesarz *Leopold* do Króla *Jana* III: „ Pod *Tulnem* postawiony iest most na *Dunaju*. Woyska moie zbieraią się. Stań W. K. M. na ich czele. Jakkolwiek mogą bydź szczupłe co do liczby, Imie Twoie, które tak wielką przeraża trwogą nieprzyiaciela,

dostateczném będzie do otrzymania zwycięztwa." Otrzymawszy ten list Król *Jan III*, stanął na czele Woyska, i przeszedł przez *Szląsk* i *Morawiią*. Przybywszy do *Tulnu*, zastał most nieskończony, a woysko nie zebrane! Zniechęcony tą nierzetelnością, zawołał: *Cesarz ma mnie pewnie za awanturnika! Opuściłem moie woysko, abym iego woyskiem dowodził. Wszakże dla niego, nie dla siebie chcę walczyć!*" — Ułagodzony przecież przez Xięcia *Lotaryngii*, czekał przybycia własnego woyska, które dnia 5go Września stanęło nad Dunaiem. Dnia 12go Września (1683) otrzymał (we 74,000 przeciw 300,000) pod *Wiedniem* sławne zwycięztwo, przez które miasto i wielką część Niemiec od tureckiego iarzma i spustoszenia ocalił, i za które — dodaiemy to — *Leopold* po powrocie swoim z ucieczki — ledwie mu podziękował. Już wielkie zaszły były trudności względem sposobu, iakimby Król elekcyiny mógł bydź przyięty przez Cesarza. Uchwalono nakoniec zeyście się pod gołem niebem. Król Polski siedział na pysznie stroynym rumaku, ubrany po polsku w zbroi, iako w dniu bitwy; *Leopold* był w zwyczaynym swym dworskim ubiorze, bez szczególnéy iakiéy innéy ozdoby. Rozmowa była oziębła, i pełna ceremoniy. Na ostatek Cesarz przecież dał słyszeć słówko „ wdzięczność; Król Polski zwrócił wtedy konia i rzekł: miło mi było móy Bracie, żem ci mógł wyświadczyć tę małą przysługę. " Coby dziś było z Niemiec, a może z całéy Europy, gdyby Turcy w ówczas odnieśli byli zwycięztwo!

II.

Szkoły Lankasterskie.

Dziennik Konwersacyyny (*Konversationsblatt*), wychodzący w Wiedniu z wielu względów szacowny, umieścił następne wiadomości o szkołach Lankasterskich: Z listu *Beniamina Shaw*, umieszczonego w Niemieckim przekładzie w Dzienniku politycznym z. r. 1819 miesiąca Stycznia na stronicy 53 wyczytuiemy, że sposób naukowy *Lankasterski* czyni wielkie postępy we wszystkich częściach swiata. We Francyi od czasu zaprowadzenia tego instytutu urządzonych iest iuż 800 szkół podług metody *Lankastra*. Owi młodzi ludzie których (czterech ich było) Cesarz *Alexander* wysłał z *Rossyy* do *Anglii* dla obeznania się z tym systematem naukowym, powrócili iuż do kraiu swoiego, gdzie kilkanaście szkół zakładaią. — *Warszawa* ma także iedną taką szkołę. Iedną założono nawet w *Madrycie*. Całkiem w duchu pierwotnego założyciela istnieie od niedawnego czasu podobna szkoła we *Lwowie*. Dla czego w Niemczech i innych państwach północnych, nie korzystaią z tego sposobu wzaiemney nauki, pochodzi z tąd, (tak iedno pismo czasowe wychodzące w *Lipsku* wyraża,) że tam maią iuż oddawna lepsze szkoły tudzież inne instytuta i metody naukowe.